W CIENIU BOHATERÓW

NICHOLAS BOWLING

W CIENIU BOHATERÓW

przełożył Krzysztof Obłucki

ZIELONA SOWA

Tytuł oryginału: *In the Shadow of Heroes*

Redaktor prowadzący: Anna Kubalska
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Maria Mazurowska
DTP: Norbert Wencel

Original English language edition first published in 2019 under
the title *In the Shadow of Heroes* by The Chicken House,
2 Palmer Street, Frome, Somerset, BA11 1DS

Text copyright © NICK BOWLING, 2019
Cover © 2019 ERICA WILLIAMS

All character and place names used in this book are
© NICK BOWLING and cannot be used without permission.
The Author/Illustrator has asserted his/her moral rights.
This edition is published by arrangement
with Chicken House Publishing.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2020

All rights reserved.

Wydanie I

ISBN 978-83-8154-585-3

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

Dla PSF i MJP

magistris merentissimis

PROLOGUS

Dziewczyna była niczym gość z podziemnego świata. Nawet gdyby Sylwan potrafił stać, przewyższałaby go o głowę. Z miejsca, gdzie leżał na posłaniu ogłupiały z gorączki, wydawała się nieludzko duża, ciemna, niematerialna. Jakby sam Pluton zstąpił na ziemię, by zabrać go ze sobą.

Dał ręką znak niewolnikowi, żeby przyniósł mu trochę wody, a potem nakazał mu się oddalić. Z trudem uniósł się na łokciu i gestem zaprosił ją do środka. Podeszła do łóżka w dwóch gigantycznych krokach, przynosząc z zewnątrz zapach ziemi i rozgrzanego powietrza. Zdrowi ludzie, którzy go odwiedzali,

uświadamiali Sylwanowi, jak bardzo był chory. Pokój wypełniały wilgoć i zaduch. Nawet tynk na ścianach zdawał się pocić podobnie jak on.

– Mówisz po łacinie? – zapytał.

Dziewczyna wpatrywała się w niego, ale nie odpowiedziała. To dobrze. Oznaczało to, że nie byłaby w stanie przeczytać tego, co chciał jej powierzyć.

– Po grecku? – spytał.

Powoli skinęła głową.

– Chciałabyś wyjść z tego pałacu, prawda?

Jej twarz była pozbawiona wyrazu, jakby się zastanawiała, czy to nie jest pułapka. A potem ponownie skinęła głową.

– Dobrze więc – powiedział Sylwan. – Mam dla ciebie zadanie.

Zmusił się do wstania. Ciało ciążyło mu niczym worek ziarna. Poczekał, aż minie pulsowanie w skroniach. Podszedł do okutej skrzyni stojącej w rogu komnaty. Trzy razy się potknął i upadł, ale dziewczyna nie zrobiła nic, żeby mu pomóc, stała jedynie przy łożu i patrzyła na niego z zaciekawieniem.

Sylwan otworzył skrzynię. Wyjął z niej zwój i woskową tabliczkę. Położył zwój na pulpicie do pisania, po czym wręczył dziewczynie tabliczkę.

– Obserwowałem cię – powiedział. – Wśród innych niewolników. Robisz wrażenie kogoś, kto… – szukał odpowiedniego określenia – dużo wytrzyma.

Nadal milczała.

– Chcę, żebyś opiekowała się tą tabliczką z takim samym zapałem, z jakim dbasz o siebie. Rozumiesz? Jej zawartość jest bardzo ważna. Ważniejsza, niż można sobie wyobrazić.

Zaczynała wyglądać na znudzoną.

– Posłuchaj. – Sylwan chwycił ją za ramię i usiłował nią potrząsnąć, ale zdołał jedynie podtrzymać się, żeby nie upaść. Zakasłał i poczuł smak krwi w ustach. – Posłuchaj mnie. Musisz ją dostarczyć pewnemu człowiekowi w Rzymie. Jego imię jest na niej napisane. Udaj się do portu i wsiądź na statek płynący do Italii. Jak najszybciej. Za wszelką cenę. Nikt inny nie powinien tego przeczytać.

Do komnaty wrócił truchtem niewolnik i stanął za nimi. Trzymał w rękach obręcz z żelaza.

– Obawiam się, że będziesz musiała to nosić. Nie stać mnie na to, żeby ta wiadomość gdzieś przepadła.

Sylwan wziął obręcz od niewolnika i gmerał przy jej zamknięciu. Dopasował ją do szyi dziewczyny. Z obręczy zwisała przymocowana na rzemieniach tabliczka z napisem po łacinie:

NALEŻĘ DO SENATORA GAJUSZA
DOMICJUSZA TULLUSA.
JEŚLI MNIE NAPOTKASZ, ZWRÓĆ MNIE
MEMU PANU W RZYMIE.

Sylwan widział, że obręcz przylega zbyt ciasno do muskularnej szyi dziewczyny, która lekko zmarszczyła brwi.

– Ruszaj – powiedział. – Nie odpoczywaj. Zapewniam cię, że człowiek w Rzymie zaopiekuje się tobą.

Skinął głową do niewolnika, który wyprowadzając ją z komnaty, musiał robić trzy kroki na jej jeden. Dziewczyna nie powiedziała słowa ani nie oglądała się za siebie.

Sylwan patrzył za nimi i zastanawiał się, mimo otępienia chorobą, czy aby nie popełnia strasznego błędu. Może, pomyślał, byłoby lepiej, gdyby zabrał całą swoją wiedzę do grobu.

Zachwiał się. Podciągnął brzeg togi i spojrzał na dwie niewielkie punktowe rany na udzie. Ciało wokół nich z ciemnoniebieskimi żyłami nabrało niezdrowego żółtawego koloru. Żaden medyk w Atenach nie potrafił mu pomóc. Pozostawały mu tylko modlitwy, ale bardzo wątpił w to, że bogowie zechcą go słuchać.

Zwój wyjęty z okutej skrzyni nadal leżał za nim na pulpicie do pisania. Podszedł tam, podniósł go i trzymał przez chwilę, rozkoszując się jego ciężarem. Przesuwał palce wokół górnej i dolnej krawędzi.

Następnie wziął z pulpitu lampkę oliwną, przytknął płomień do rogu zwoju i podpalił. Upuścił go na posadzkę z terakoty i patrzył, jak ciasno zwinięty papirus pali się i czernieje, jak zaczynają się znad niego unosić zwęglone kawałeczki przypominające krucze

pióra. Oczy zaszły mu łzami z powodu dymu. A może płakał, choć nawet na to brakowało mu sił. Tak czy inaczej było po sprawie. Teraz wszystko zależało od dziewczyny.

Słyszał dochodzące z zewnątrz odgłosy tętniących życiem ateńskich ulic. Sylwan się uśmiechnął. Kiedy tu przybył, nienawidził tego zgiełku, dziwnych ludzi wrzeszczących z dziwnym akcentem. Teraz jednak, gdy śmierć zaglądała mu w oczy, te dźwięki były dla niego niczym muzyka.

Rozgniótł piętą resztki papirusu. A potem powlókł się do łoża, okrył kocem i czekał na zapadnięcie nocy.

I

Kadmos przyłożył chłodną flanelę do lśniącej różowawej łysiny swego pana.

– Pamiętaj, panie – powiedział. – Antoniusz Macer przegrał dzisiaj w sądzie. Przypominanie mu o tym nie byłoby roztropne.

Jego pan skinął głową.

– Paulinus został powołany do pretorian, dlatego nie omieszkaj mu, panie, pogratulować z tego powodu.

– Tak zrobię.

– Sylwan będzie jadł trzy razy więcej od wszystkich, powinieneś zatem uważać, gdzie stawiasz talerze.

– Dobrze.

– I pamiętaj, panie, żeby nie otwierać butelki falerneńskiego wina przed trzecim daniem.

– Kadmosie! – Jego pan ściągnął kompres z czoła i rzucił nim o ścianę, powodując głośne plaśnięcie.

– Jeśli w ten sposób próbujesz mnie uspokoić, to twoje wysiłki są żałosne.

– Wybacz, panie – powiedział Kadmos, popatrzył na mokrą szmatkę i stłumił śmiech. Kompres trafił Wenus przedstawioną na obrazie prosto w różowy policzek. – Może chciałbyś, żebym przyniósł ci coś do picia?

– Chciałbym jedynie – rzekł jego pan, rozmasowując sobie skronie – żebyś był jak wszyscy pozostali niewolnicy i nie odzywał się niepytany.

– Oczywiście, panie.

Poczciwy stary Gajusz Domicjusz Tullus raz w roku organizował uroczysty obiad. Ale nawet to było więcej, niż potrafił znieść, a kiedy zbliżał się termin tego wydarzenia, stawał się kłębkiem nerwów. Perspektywa gwarnego przyjęcia i picia w nocy kosztem snu wytrącała go z równowagi już tydzień wcześniej.

– Po co człowiekowi przyjaciele, kiedy ma się książki? – Kadmos pamiętał to oświadczenie swego pana powtarzane wiele, wiele razy. Zasadniczo się z nim zgadzał. Choć jako niewolnik miał bardzo ograniczone możliwości zawierania przyjaźni.

Tullus wstał z leżanki i wyszedł do ogrodu. Zmierzch okrył Rzym fioletowym całunem. W panującej ciszy rozchodziło się jedynie granie świerszczy, powietrze było rozgrzane i ciężkie od zapachów lawendy i cyprysów. Starzec westchnął. Kadmos pomyślał, że jego pan wyglądał wyjątkowo mizernie tego wieczora.

Rozległo się pukanie do drzwi willi. Tullus odwrócił się niezadowolony.

– Kto to, Kadmosie?

– Obawiam się, że bogowie nie obdarzyli mnie zmysłem jasnowidzenia, panie.

– Nie zgrywaj mądrali, Kadmosie. Co oni tu robią? Przecież obiad zacznie się dopiero za godzinę!

Tullus zebrał w dłoń fałdy togi i pomaszerował do atrium, obrócił się, zawrócił i dopiero podszedł do drzwi. Dwie niewolnice zamiatające podłogę patrzyły na niego zbite z tropu.

– I co tak stoicie? – wysyczał Tullus. – Zapalcie lampy! – Sięgnął do mosiężnej klamki i zamarł w bezruchu. – Nie, co ja wyczyniam? Kadmosie! Ty otworzysz! Żebym sam otwierał własne drzwi! O, bogowie!

Jedna z niewolnic przyniosła lampę oliwną, której płomień oświetlił jedynie krople potu na czole starca. Tullus cofnął się do brzegu basenu znajdującego się pośrodku atrium i przybrał odpowiednią pozę. Wyglądał niczym posąg.

Kiedy Kadmos otworzył w końcu drzwi, okazało się, że mężczyzna stojący po ich drugiej stronie nie jest jednym z zaproszonych gości. Podobnie jak pretorianie stojący po jego bokach. Żaden z nich nie przywitał się z Kadmosem, gdy hałaśliwie weszli do willi. Dwóch uzbrojonych pretorianów wniosło skrzynię z brązu. Twarz Tullusa, jeszcze przed chwilą rumiana, teraz bardzo pobladła.

– Witaj, Tullusie – przywitał się mężczyzna stojący na przedzie. Był ubrany w togę, ale mówił po łacinie z silnym greckim akcentem. Krajan Kadmosa.

Starzec wyglądał, jakby zaraz miał zwymiotować.

– Och… ja… Tak. Dobry wieczór. Przepraszam za bałagan w domu. Gdybym wiedział, że przyjdziesz, zadbałbym…

Zachowanie obu mężczyzn wskazywało na to, że się znali, co Kadmos od razu zauważył.

Grek się roześmiał.

– Nie przejmuj się, to nie jest towarzyska wizyta. Zresztą bądźmy szczerzy, Gajuszu, nie słyniesz z gościnności, prawda?

Tullus usiłował się roześmiać, ale zabrzmiało to, jakby odkasływał flegmę zalegającą w gardle.

– Nie – kontynuował mężczyzna. – Właściwie to przyszedłem z prezentem dla ciebie.

– Z prezentem?

– Od Nerona.

Odgłos stawianej na posadzce skrzyni rozszedł się głuchym echem po atrium. Kadmos spojrzał na nią, potem na pretorianów, a później na greckiego intruza. Coś było nie w porządku.

– Od cesarza? – Widać było, że Tullus jest zupełnie zdezorientowany. – Czym zasłużyłem na łaskę, och, boskiego cezara?

– Neron chciałby ci podziękować.

– Za co?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Za świetną robotę, którą dla niego wykonasz.

Tullus otwierał i zamykał usta jak ryba wyrzucona na brzeg. I wtedy Grek po raz pierwszy obrócił się i spojrzał na Kadmosa.

– Odpraw tego tu – powiedział. – Mamy sporo rzeczy do omówienia.

Kadmos wykopał kamyk z dziedzińca do ogrodu.

Tego tu. Nienawidził, kiedy mówiono o nim w ten sposób. Gdy mieszkał w domu Tullusa, często zapominał o tym, jak większość ludzi go postrzegała.

Poszedł najpierw do kuchni, żeby powiedzieć kucharzom, że obiad się opóźni, może nawet o godzinę. Przyjęli tę wiadomość dokładnie tak, jak się tego spodziewał, niczym łyżkę dziegciu, po czym wrócili do palenisk, ponurzy i milczący. Najgorszy z nich był Bufo, „ropucha", którego imię nawet w przybliżeniu nie oddawało jego brzydoty i przysadzistej sylwetki. Tullus odziedziczył go wiele lat wcześniej, zanim jeszcze Kadmos się urodził, i traktował go niczym pamiątkę rodzinną, jak jakiś bardzo cenny mebel, którego tak naprawdę nikt nie chce mieć w domu. Podczas gdy pozostali wrócili do pracy, Bufo z hukiem wrzucił chochlę do garnka i wpatrywał się w Kadmosa spod fałdów skóry na twarzy. Pokręcił głową i warknął coś pod nosem. Kolejna plama na jego imieniu i Kadmos o tym wiedział.

Z czasem przyzwyczaił się do tego. Ludzie wykształceni nie rozmawiali z nim, bo był niewolnikiem, a inni

niewolnicy ignorowali go, bo był wykształcony – i to na pewno zbyt wykształcony jak na czternastoletniego chłopaka – dlatego stał się samotnikiem. Chodziło też o jego wygląd. Zbyt blady jak na Greka lub Rzymianina – choć urodził się w Atenach. Prawdę mówiąc, miał tak jasną skórę, że kiedy chodził nocą po domu, wydawało mu się, że świecił. No i jeszcze jego oczy. Prawe oko miał zupełnie normalne, podczas gdy lewe było dziwnie złotawe, koloru bardziej pasującego do zwierzęcia niż do człowieka. Większość ludzi tego nie zauważała, ale kiedy już zwrócili na to uwagę, wykazywali skłonność do obchodzenia go na ulicy. Wyróżniał się, to pewne, ale nie w dobrym tego słowa znaczeniu.

Masz rację, Tullusie, pomyślał. Komu są potrzebni przyjaciele.

Skierował się do swojego malutkiego pokoju. Ale kiedy przechodził obok gabinetu, usłyszał niskie głosy swojego pana i jego greckiego gościa. Ich szepty niemal zachęcały do podsłuchiwania.

Usiłował je zignorować. Okrył gołe nogi. Przykrycie było poprzecierane, cienkie i niespecjalnie miłe w dotyku, ale tylko ten płachetek mógł nazwać swoją własnością – wszystko inne w pokoju należało do Tullusa, podobnie jak on sam. Przez kilka chwil pisał list, który Tullus podyktował mu wcześniej tego dnia, ale w końcu odłożył woskową tabliczkę, a następnie ułożył równo przyrządy do pisania. Rozpostarł zwój i usiłował czytać.

Wszystko na nic. Od czasu do czasu dochodziły go pojedyncze słowa dyskusji prowadzonej po drugiej stronie atrium. Próbował usłyszeć ich więcej. Tullus był czymś pobudzony, ale Kadmos nie potrafił się domyślić, o co chodziło.

Nie umiał się powstrzymać. Rzucił zwój na łóżko, wymknął się z pokoju i w ciemności na palcach podszedł do zasłony zawieszonej przed gabinetem Tullusa. Stał potem oparty plecami o gładki, chłodny tynk i nasłuchiwał.

– To oczywiste – powiedział Tullus ze zmęczeniem wyraźnie słyszalnym w jego głosie. – Spotkał mnie wielki zaszczyt. I kimże jestem, żeby sprzeciwiać się woli cesarza?

– Może należałoby powiedzieć: woli boga?

– Tak, tak. Nie podważam boskości Nerona, ani odrobinę. – Kadmos usłyszał, jak jego pan, siorbiąc nerwowo, napił się wina.

– No więc czyż bóg nie powinien być posiadaczem boskich rzeczy?

– Tak, oczywiście, tylko że…

– Tylko co?

– Nie jestem pewny, na ile mogę się przydać.

– Cóż, na pewno przydasz się bardziej niż ostatni człowiek, który nadzorował to przedsięwzięcie.

– Dlaczego to mówisz?

– On nie żyje, Tullusie. Dlatego przyszliśmy do ciebie.

Serce Kadmosa biło tak głośno, że miał niemal pewność, iż Grek je usłyszał. Czymkolwiek było to „przedsięwzięcie", jego pan najwyraźniej nie palił się do tego zadania. Ten człowiek nie radził sobie nawet z ułożeniem menu na proszony obiad – zmuszenie go do pracy zgodnie z kaprysem cesarza prawdopodobnie go zabije.

Przez chwilę w gabinecie panowała cisza.

– Nie żyje?

– Niestety.

– Kto to był?

– Znałeś go, tak mi się wydaje. Kwintus Emiliusz Sylwan.

– Sylwan? Miał tu dzisiaj przyjść! Nawet nie wiedziałem, że wyjechał z miasta! – Przez chwilę można było pomyśleć, że Tullusa bardziej zirytowała konieczność zmian w rozsadzeniu gości, niż zaszokowała wiadomość o śmierci tego człowieka. Ale Kadmos wiedział, że jego pan bardzo to przeżyje. Sylwan był uczonym, podobnie jak Tullus – młodszym od niego, ale jednym z jego naprawdę niewielu bliskich przyjaciół. Miał przeczytać po obiedzie fragmenty *Argonautyki*, epickiego poematu, nad którym pracował od lat. Szczerze mówiąc, Kadmos nie mógł się tego doczekać.

Tullus westchnął.

– Dobrzy bogowie. Jak to się stało?

– Przypuszczam, że zabiła go gorączka. Coś, czym się zaraził po drodze do wykopaliska.

Wykopalisko? Co miał na myśli?

– A cesarz jest pewny tego, że chce go zastąpić mną? – zapytał Tullus.

– Niestety wyniki badań Sylwana zostały zniszczone na kilka godzin przed jego śmiercią. Sylwan sam je spalił. A może zrobił to jeden z jego niewolników. W każdym razie musimy zacząć od początku, a ty byłeś gorąco polecany. Przez samego Sylwana, o ile wiem.

Zapadła długa, pełna napięcia cisza.

– Nie mogę – odezwał się Tullus. – To nie byłoby właściwe. Bogowie…

– Neron jest twoim bogiem. Musisz zapytać sam siebie, czyje niezadowolenie wolisz zaryzykować: Jupitera czy Nerona?

– Nie stawiaj mnie przed takim wyborem, Epafrodycie. Popatrz na mnie, jestem starym człowiekiem. Nie mam już nawet włosów na głowie. Czy on naprawdę uważa, że ktoś taki nadaje się do tego zadania? Przypomnij sobie, co się stało z Sylwanem, a on przecież był młodszy ode mnie!

– On uważa, że jesteś jedyną osobą, która sobie z tym poradzi. Im człowiek starszy, tym mądrzejszy. Jako uczony nie masz sobie równych, zwłaszcza w tej dziedzinie poszukiwań. Przynajmniej Sylwan tak twierdził.

– Ależ ja nie zajmowałem się takimi rzeczami od dziesięcioleci. To Sylwan był ekspertem w tych sprawach. – Tullus zamilkł na chwilę. – Z całym należnym

szacunkiem, chciałbym prosić, żeby Neron pozwolił mi w spokoju przeżyć te kilka lat, jakie mi jeszcze zostały.

Kadmosa zaskoczyła stanowczość w głosie jego pana. Nigdy nie przypuszczał, że starzec miał w sobie tyle wewnętrznej siły, żeby przeciwstawić się cesarzowi – na co dzień był raczej uległy i roztargniony po zbyt długim przesiadywaniu w bibliotece.

Grek roześmiał się nieprzyjemnie, nawet nie otwierając ust.

– Uprzedzano mnie, że jesteś uparty. Dlatego przyniosłem ci prezent.

– A co to jest?

– Zachęta. Ale nie dostaniesz go teraz, możesz jedynie na niego popatrzeć.

Rozległo się szuranie nóg pretorianów, a potem brzęk towarzyszący otwieraniu dwóch solidnych zamków skrzyni. Jakiś głos w głowie Kadmosa kazał mu choćby zerknąć na jej zawartość. Nie, nie mógł ryzykować. Gdyby został na tym przyłapany, Tullus by go nie ukarał, ale jego gość wyglądał na okrutnego człowieka. I jeśli Neron dowiedziałby się, że niewolnik podsłuchiwał oficjalną rozmowę dotyczącą cesarstwa… Cóż, miałby szczęście, gdyby go nie ukrzyżowano.

Mimo to stał cicho przy otworze drzwiowym i wbrew zdrowemu rozsądkowi przywierał do ściany z całych sił i wstrzymywał oddech. Mrużąc oczy, wpatrywał się w szczelinę w zasłonie. Trzech nowo przybyłych było odwróconych do niego plecami, Tullus

siedział naprzeciwko nich, a skrzynia spoczywała na stole pomiędzy nimi.

Jeden z pretorianów uniósł wieko. Zawiasy zaskrzypiały. Tullus zmarszczył brwi, ale na ułamek sekundy jego oczy stały się jasne i czyste, jakby odmłodniał o połowę.

– Niewolnik Sylwana znalazł to tydzień po jego śmierci – powiedział Grek. – W opuszczonej świątyni na południowy wschód od miasta. Sylwan miał rację od samego początku. Jaka szkoda, że nie pożył na tyle długo, żeby zobaczyć owoce swojej pracy.

Tullus wstał i z hukiem zatrzasnął wieko skrzyni. Można było pomyśleć, że w pokoju zrobiło się ciemniej.

– Czy to jakiś żart? – zapytał.

– Ani trochę. To naprawdę ta rzecz.

– Ale… to niemożliwe.

Nagle Kadmos poczuł dreszcz między łopatkami, który podpowiedział mu, że ktoś na niego patrzy. Obrócił się. To był Bufo. Stał za nim z ramionami skrzyżowanymi na piersi i ustami rozciągniętymi w uśmiechu przypominającym pękniecie bukłaka na wino. Gestem kazał Kadmosowi przejść na środek atrium. Kadmos nie był w stanie usłyszeć dalszej części rozmowy.

– Jak myślisz – wyszeptał Bufo, oblizując nabrzmiałe wargi – co ci zrobią, jeśli tam wejdę i powiem, że ich szpiegowałeś?

– Nie szpiegowałem.

– Mógłbyś wypaść z łask pana, prawda? Nareszcie.

– Daj spokój, Bufo. Chciałem jedynie…

– Chciałeś jedynie jak zwykle wściubiać nos w nie swoje sprawy!

– A ty, czy nie powinieneś być w kuchni? Nie, czekaj. Może to dobrze, że nie dodasz do wszystkiego swojego unikatowego smaku i zapachu.

Starszy niewolnik chwycił Kadmosa za nadgarstek otłuszczonymi, silnymi palcami.

– Zawrzemy umowę. Powiem im, co tu robiłeś, jeśli dasz mi do tego powód. Rozumiesz? – Mocniej ścisnął rękę Kadmosa, który aż się skrzywił. Miał ochotę krzyczeć z bólu. Bufo się roześmiał. – Sza! Sza! Zdradziłbyś się. Nie za dobry z ciebie szpieg, co? A czy ty w ogóle coś widzisz tymi kaprawymi oczkami?

W gabinecie Tullusa ktoś zamknął skrzynię na klucz. Goście szykowali się do wyjścia. Kadmosa ominęła najważniejsza część ich rozmowy.

Zanim odsunięto zasłonę i w otworze drzwiowym pokazali się goście, Bufo i Kadmos wycofali się do cienia. Starszy niewolnik nadal zaciskał palce wokół nadgarstka chłopaka tak mocno, że czuł pulsowanie żył.

Z ciemnego kąta atrium Kadmos widział ponurą twarz Greka.

– Przeprosisz cezara, prawda? – powiedział Tullus. Tym razem w jego głosie słychać było desperację.

Nie padła żadna odpowiedź. Brzeg togi gościa omiótł mozaikową posadzkę atrium.

– Jestem pewny, że w Rzymie jest wielu ludzi zdolniejszych ode mnie. Myślę wyłącznie o cesarzu i przede wszystkim o nim, a nie o sobie. Nie chciałbym go zawieść, rozumiesz?

Dotarli do frontowych drzwi.

– Wyraziłeś się wystarczająco jasno. Jeszcze dzisiaj przekażę twoją odpowiedź Neronowi. A jutro otrzymasz odpowiedź od niego.

Kiedy Tullus przełykał ślinę, jego cienka szyja przypominała szyję czapli usiłującej połknąć jabłko. Grek, nie dodając nic więcej, wyszedł z pretorianami. Zatrzasnął za sobą drzwi z taką siłą, że Kadmos poczuł pod podeszwami sandałów drżenie ziemi.

Patrzył, jak jego pan oparł się na chwilę o kolumnę, zamknął oczy, ale poruszał nimi pod powiekami. A potem z krótkim, głębokim westchnieniem skierował się do jadalni.

– I co na to powiesz? – wyszeptał Bufo. – Straż pretoriańska! To musiało być ważne. Może jakieś interesy cesarstwa. A ty podsłuchiwałeś swoimi ciekawskimi uszami! Myślisz, że powinienem od razu powiedzieć o tym cesarzowi?

Kadmos wyrwał rękę z uścisku Bufa.

– Śmiało, Bufo – odpowiedział. A potem pociągnął nosem. – Tylko może najpierw wytrzeźwiej, jeśli chcesz, żeby potraktował cię poważnie.

Stary niewolnik trzepnął go ręką w ucho.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem, cherlaku. Dasz mi powód, a powiem wszystko panu.

Bufo chrząknął i zachwiał się lekko, może dlatego, że był pijany, a może nie bardzo wiedział, co powinien zrobić dalej. Splunął Kadmosowi pod nogi.

– Nikt cię tu nie chce – warknął. – Nawet nasz pan. Trzyma cię tu jedynie z litości. Ale w końcu przejrzy na oczy. I to ja mu te oczy otworzę.

Poczłapał do kuchni, zostawiając w ciszy Kadmosa, któremu serce waliło jak młotem, a w głowie pulsowało.

II

Kiedy następnego ranka Kadmos poszedł obudzić swego pana, stało się jasne, że żaden z nich nie spał w nocy. Powietrze w sypialni Tullusa przepełniała kwaśna woń czosnku i przetrawionego wina. Oczy zaczęły Kadmosowi łzawić w chwili, gdy przekroczył jej próg. Tullus wpatrywał się w sufit, nadal w pełni ubrany.

– Zaczyna świtać, panie. Niedługo zacznie się posiedzenie senatu.

Tullus odchrząknął.

Przyjęcie okazało się katastrofą. Gajusz Domicjusz Tullus zupełnie nie radził sobie z towarzyskimi pogaduszkami, nawet gdy był w najlepszej formie, a co dopiero kiedy nieoczekiwania wizyta najwyraźniej bardzo nim wstrząsnęła i nieobecność Sylwana kładła się cieniem na atmosferze w jadalni. Rozmowę

prowadzono po cichu, śmiech rozlegał się tylko z rzadka i wydawał się zbyt głośny. Kadmos obserwował swego pana, który z posępną miną sięgał do półmiska ze smażonymi ślimakami i wypił kilka czarek bardzo mocnego falerneńskiego wina.

Pozostali goście zastanawiali się głośno nad pustą leżanką, wyrażali zaskoczenie ilością jedzenia, bo nie było Sylwana, który by je pochłonął. Tullus pozostawał milczący, trzymał czarkę przy ustach i od czasu do czasu zerkał ukradkiem na Kadmosa.

Nie trzeba dodawać, że większość gości wyszła wcześnie.

Kadmos wycofał się z sypialni Tullusa i poszedł po tabliczkę i torbę z paskiem na ramię dla swego pana. Czekał przy drzwiach frontowych, podczas gdy Klitus, syryjska niewolnica, która nie odezwała się do niego słowem przez dwa lata mieszkania w jednym domu, pomogła panu założyć świeże ubranie i przyniosła mu wodę oraz trochę owoców. Kiedy Tullus w końcu się pokazał, nie wyglądał ani trochę lepiej niż poprzedniego wieczora, za to pachniał znacznie gorzej. Kadmos postanowił nie komentować tego w żaden sposób. Wyciągnął rygiel z drzwi i wyszli na zewnątrz.

Dom Tullusa znajdował się na wzgórzu Celius. Kiedyś była to wspaniała willa, która jednak w ostatnich latach zaczęła podupadać. Tullus utrzymywał, że to wynik braku pieniędzy. Wiedział, że jego sąsiedzi

arystokraci wstydzili się za niego, ale zdawało się, że nie robiło to na nim wrażenia. Kadmosowi natomiast to popadanie domu w ruinę nawet się podobało.

Poniżej rozciągał się Rzym, zakrywany teraz pasmami mgły. Wierzchołki cyprysów i sosen sterczały ponad nią, podobnie jak dachy świątyń i budowli municypalnych. Niemniej Forum i Subura ginęły w mroku, a tysiące obrazów rozkoszy i cierpień miasta było ukryte przed oczami bogów. Ze wzgórza miasto wyglądało niemal na oazę spokoju.

I nagle Kadmos zatęsknił za rodzinnym domem. Zatęsknił za miejscem, którego nawet nie pamiętał. Przytłaczał go dogłębny żal, że nie znajdował się w miejscu mu pisanym i że być może nigdy tam nie będzie.

Czekał cierpliwie u boku Tullusa, podczas gdy jego pan omiatał miasto wzrokiem.

– Czasami zastanawiam się, jaki będzie Rzym, który zostawię moim wnukom, Kadmosie – powiedział Tullus ponad ramieniem.

Kadmos miał ochotę przypomnieć mu, że aby mieć wnuki, trzeba najpierw znaleźć żonę i mieć dzieci, ale ugryzł się w język.

– Wydajesz się czymś zaabsorbowany, panie – powiedział. – Czy mogę zapytać, co zaprząta twe myśli?

– Nie możesz – odparł Tullus.

– Trudno. – Kadmos milczał przez chwilę. – Ale jeśli to ma coś wspólnego z wczorajszą wizytą

niezapowiedzianych gości, to zdaje się, że mógłbym ci pomóc. Zresztą kiedy człowiek podzieli się kłopotem, to lżej mu na sercu i tak dalej.

Tullus się obrócił, popatrzył na niego zmęczonymi, załzawionymi oczami i nawet zdobył się na uśmiech.

– Podzielić się? Nie wydaje mi się, żebym musiał się z tobą dzielić czymkolwiek, co dotyczyło tamtego spotkania… a może się mylę?

– Panie?

– Nie udawaj, że nie podsłuchiwałeś, chłopcze. Za dobrze cię znam.

Kadmos zdał sobie sprawę, że odpowiednie rozegranie tego nie będzie łatwe. Oczywiście, że podsłuchiwał. Widocznie niewystarczająco uważnie.

– Usłyszałem to i owo, kiedy przechodziłem obok – wymamrotał. – Nic więcej.

– A skrzynia?

– Jaka skrzynia? – To kłamstwo nie zabrzmiało przekonująco. Przez całą noc zastanawiał się, co mogła zawierać.

– Mimo swego wykształcenia jesteś strasznie kiepskim kłamcą. – Tullus westchnął głośno. – Daj spokój, nie powinniśmy tutaj o tym rozmawiać. Poza tym potrzebuję czasu, żeby… przetrawić to, co się wydarzyło zeszłego wieczora. I nie mam na myśli smażonych ślimaków. – Z tymi słowami zaczął schodzić ze wzgórza.

Kadmos ruszył za nim sfrustrowany. Torba obijała mu się o biodro.

Relacja Kadmosa z jego panem należała do dziwnego rodzaju, to fakt. Przez większość czasu Tullus był dla niego bardziej ojcem niż właścicielem. Jego pan znalazł go niedaleko Aten, gdy Kadmos był niemowlęciem pozostawionym przy drodze, podobnie jak wiele niechcianych dzieci. Ulitował się nad kruchą istotą, wrzeszczącą spomiędzy fałd starego przykrycia, i zabrał go do Rzymu, by wychować w swoim domostwie. Kiedy chłopiec podrósł, Tullus zaczął uczyć go języków, literatury, retoryki, filozofii, matematyki. Od tamtej pory praktycznie nie było dnia, żeby Tullus nie polegał na nim, jeśli chodziło o robienie notatek, pisanie listów albo szukanie czegoś w mało znanych tekstach, co pomagało mu przy tworzeniu własnych filozoficznych i historycznych prac. Kadmos starał się być wdzięczny, zwłaszcza od kiedy przekonał się, jak niewolnicy są traktowani w innych domach – niemniej mimo tego, że Gajusz Domicjusz Tullus był wspaniałomyślny i serdeczny, nie potrafił mu zastąpić prawdziwej rodziny.

Czasami w snach wydawało się Kadmosowi, że ją widzi. Rodziców, ich dom, Ateny. Ale to było niemożliwe – nie miał przecież roku, kiedy go porzucili.

Choć słońce jeszcze nie wzeszło, wzgórze tętniło życiem. Petenci wspinali się pod górę, żeby pozdrowić bogatych mecenasów, zaś niewolnicy zbiegali w dół, by załatwiać sprawy swoich właścicieli. Niektórzy

sąsiedzi Tullusa również już wstali, powodowani koniecznością zjawienia się w senacie. Szli wolno do miasta, prowadzili ciche i poważne rozmowy.

– Czy jest coś, co mogę zrobić, kiedy senat będzie obradował, panie? – zapytał Kadmos.

– Nie idziemy do senatu – odpowiedział Tullus.

Kadmos zmarszczył czoło.

– Nie idziemy? Ale ma być omawiane opodatkowanie prowincji. Uwielbiasz przecież, panie, dyskusje o podatkach.

To wywołało kolejny wybuch śmiechu Tullusa, z czego Kadmos był zadowolony.

– Mimo że to bardzo kuszące, mam pilniejsze sprawy do załatwienia. Dotyczą one zeszłego wieczora. I mają związek ze skrzynią, której – jak twierdzisz – nie widziałeś.

– A nie powiedziałbyś mi, co to za sprawy?

– Nie – odrzekł Tullus z nieobecnym wyrazem twarzy. Za chwilę jednak zwrócił uwagę na Kadmosa. – Muszę coś sprawdzić. Coś, czym, jak mi się wydawało, przestałem się zajmować bardzo dawno temu…

Kadmos chciał się dowiedzieć czegoś więcej, ale widział, że samopoczucie jego pana nie jest najlepsze.

– Bardzo dobrze – odpowiedział. – To dokąd w takim razie idziemy?

– Do tego samego miejsca, do którego zawsze chodzimy, kiedy szukamy odpowiedzi, przyjacielu. Do biblioteki.

Przed nimi wznosił się wystający ponad mgłę Palatyn, mniejszy, bardziej stromy od Celiusa i niemal uginający się pod ciężarem marmurowych budowli, które na nim postawiono. Samo wzniesienie było ledwo widoczne z powodu natłoku kolumn, portyków i kopulastych dachów pstrzących jego zbocza. Tam właśnie stała rezydencja Nerona – będąca domem wszystkich wcześniejszych cesarzy – górująca nad milionem krzątających się mieszkańców Rzymu. Kadmos i jego pan obeszli wzgórze, by dotrzeć do zachodniego stoku, gdzie w dali pysznił się Circus Maximus. W cieniu ogromnego pałacu Nerona wspięli się po stopniach świątyni Apolla do połączonej z nią biblioteki.

Tullus zatrzymał się przed drzwiami świątyni, żeby złapać oddech. Kadmos podał mu ramię, żeby mógł się o nie wesprzeć, ale niespodziewanie je cofnął, a jego pan niemal się przewrócił.

– To okrutny żart ze starego człowieka…

Kadmos uniósł palec do góry.

– Sza.

– Próbujesz uciszać swojego pana? To nowy poziom bezczelności, Kadmosie!

– Nie, posłuchaj, panie. – Obrócił się wokół własnej osi. Byli sami. – Słyszysz to, panie?

– Co słyszę?

– Kroki.

Tullus westchnął.

– Słyszę jedynie pulsowanie krwi w ciele starca.

Kadmos ponownie nastawił uszu. Kroki ucichły, zastąpione teraz echem ich własnych oddechów.

– Przepraszam, panie. Chyba po prostu jestem zmęczony. Musiało mi się wydawać.

Tullus popatrzył na niego podejrzliwie kątem oka, zanim przeniósł spojrzenie na wysoki marmurowy portyk poprzedzający wejście do biblioteki przy świątyni. Starzec mamrotał coś pod nosem, ale Kadmos wytężał słuch, starając się go ignorować. Zerknął raz i drugi ponad każdym z ramion. Był pewny, że słyszał czyjeś kroki.

Nie przybyli do biblioteki pierwsi, co zwykle drażniło Tullusa, ale jedyny obecny tam czytelnik spał przy jednym ze stołów, posługując się zwojem jak poduszką.

– Musisz to przeczytać, Afriniuszu – powiedział Tullus, szturchając jego taboret, gdy go mijał. – Nie da się wchłonąć informacji przez czoło.

Mężczyzna przy stole nagle otworzył oczy, ziewnął i pociągnął nosem.

– Dobrzy bogowie, Tullusie, ile czosnku się najadłeś?

Kichnął głośno, opryskując flegmą zwój. Zza półek wyszedł bibliotekarz i z kamienną twarzą spiorunował ich spojrzeniem. Tullus przeprosił go gestem i odszedł od Afriniusza.

Biblioteka na Palatynie była ogromna. Jej dwa piętra zapełniono tekstami greckimi po jednej stronie i łacińskimi po drugiej, a między nimi znajdowały się wnęki z posągami i portretami sławnych autorów.

Panowały tam chłód, zapach marmuru oraz drewna sandałowego, cisza i atmosfera kontemplacji. Kadmos ją uwielbiał.

Tullus podyktował mu spis zwojów, które miał odszukać w sekcji greckiej, a których tytuły Kadmos zapisał na woskowej tabliczce. Hezjod, Pindar, Palaephatus, Diodor Sycylijski, Apoloniusz z Rodos. Usiłował dopatrzyć się jakiegoś związku między tymi autorami, domyślić się, czego Tullus mógł u nich szukać. Niestety nic nie przychodziło mu do głowy.

Szukał potrzebnych zwojów na górnych, środkowych i dolnych półkach, ale żadnego z nich nie znalazł. Coś było nie w porządku. Tekstów nie wolno było wynosić z biblioteki. Autorzy nie należeli do grona zapomnianych twórców, więc ich dzieła powinny znajdować się na ogólnodostępnych półkach.

Ponownie usłyszał echo kroków. Powolnych, ciężkich, stawianych z rozmysłem. Każdy z nich brzmiał jak stąpnięcie olbrzyma – to nie mógł być Tullus ani bibliotekarz, a Afriniusz zasnął ponownie przy stole.

Stojący w niszy Kadmos obrócił się i spojrzał w kierunku głównej czytelni. Ogromna postać minęła nieświadomego niczego Afriniusza. Mężczyzna był co najmniej o głowę wyższy od wszystkich rzymskich atletów jakich Kadmos kiedykolwiek widział. Miał na sobie pełną zbroję, której kolory aż wibrowały niczym świeżo położona farba. Można było pomyśleć, że oto ożył jakiś posąg.

Kadmos zamrugał, pokręcił głową i wyszedł spomiędzy półek. Nadal słyszał gromkie kroki, ale postaci już nie widział. Serce zaczęło mu szybciej bić. Albo naprawdę widział tego człowieka, albo tracił rozum. Żadna z tych możliwości nie była pocieszająca.

Po chwili rozległy się odgłosy krótkiej przepychanki i stłumiony jęk. Ruszył biegiem do półek po drugiej stronie biblioteki. Ponury bibliotekarz pojawił się znowu niczym zjawa, by okazać swoje niezadowolenie.

Kadmos nie mógł nigdzie znaleźć Tullusa. Znowu usłyszał nieustępliwe, dudniące kroki, ale akustyka biblioteki była fatalna i nie potrafił zlokalizować, skąd pochodziły, ani dokąd zmierzały. Biegał od niszy do niszy, zaglądał do wszystkich prywatnych izb pracy przylegających do głównej czytelni. Jego pan zniknął. A tymczasem odgłos kroków intruza cichł coraz bardziej.

Kadmos wrócił do holu akurat na czas, żeby zobaczyć masywną sylwetkę niknącą za drzwiami.

– Hej! Zatrzymaj się! – krzyknął.

Afriniusz zmarszczył nos i przez sen obrócił głowę na drugi bok.

Kadmos rzucił się pędem w kierunku drzwi, torba niemal frunęła za nim, a wiązania tanich sandałów zaczęły się poluzowywać wokół kostek. Upiorny bibliotekarz zmaterializował się po raz trzeci, ale Kadmos minął go biegiem i jak burza wypadł na zewnątrz.

Portyk świecił pustkami. Kilku Rzymian wspinało się po zboczu do świątyni Apolla, ale posągowej postaci

nigdzie nie było widać. Kadmos trzykrotnie zbiegał po schodach Palatynu i trzykrotnie na nie wbiegał, ale nigdzie nie zobaczył swego pana. Przy czwartym razie lewy sandał rozleciał mu się zupełnie, chłopak przewrócił się, sturlał po marmurowych schodach i wylądował u podnóża wzniesienia.

Słońce już wzeszło. Kapłani i wierni wymijali go albo przechodzili nad nim.

– Gdzie jest twój pan? – zapytał jeden z nich, szturchając go nogą.

Kadmos usiadł, sprawdził nogi i ramiona, zdziwiony, że niczego sobie nie połamał.

– No gdzie? – naciskał kapłan, którego głowa zakryta szalem górowała nad Kadmosem i zasłaniała słońce.

– Nie wiem – odpowiedział chłopak. – Zniknął.

– No to lepiej go znajdź, zanim każe cię wychłostać!

III

Kadmos kuśtykał po Forum niczym w gorączce, zagubiony wśród przemieszczającego się tłumu. Słońce stało wysoko, a plac tętnił życiem. Zapach dymu i kadzideł rozchodził się ze świątyń i mieszał z wonią ludzkiego potu, a każdy oddech był jak żądło wbite w nozdrza. Z powodu ogólnego gwaru, na który składały się głosy przekupniów, heroldów, żebraków, kapłanów, bezrobotnych prawników i tanich jasnowidzów przekrzykujących się nawzajem, by skupić na sobie uwagę przechodniów, którzy również nie szczędzili strun głosowych, Kadmos nie słyszał własnych myśli. Przyszedł tam w nadziei na to, że znajdzie kogoś, kto będzie chciał go wysłuchać, komu opowie o tym, co się przydarzyło Tullusowi. Nie miał na to szans. Tam nikt nikogo nie słuchał.

Nagle sobie przypomniał: Megalesia nadal trwały w najlepsze. To był szósty z siedmiu dni obchodów

święta Kybele i Rzym wrzał niczym niepilnowany garnek na ogniu. Najgorszy czas i najgorsze miejsce, żeby kogoś zgubić.

Znalezienie się w publicznym miejscu bez pana uznał za nieprzyjemne doświadczenie. Kim był bez Tullusa? Połową osoby. Trochę sobą gardził za takie myślenie, ale to prawda. Po raz pierwszy, od kiedy pamiętał, nie miał żadnego celu. Nikt mu nie mówił, co ma robić albo dokąd pójść. Czuł się zupełnie bezradny, jak łódź na wzburzonym morzu.

Wziął głęboki wdech, żeby wyciszyć emocje.

Tullus zawsze go uczył, żeby zachowywał się jak przykładny stoik: akceptował los i wytrzymywał trudy życia ze spokojem. Kiedy się o tym czytało, wydawało się to proste, ale gdy fortuna przestawała sprzyjać, okazało jednak bardzo trudne. Po zejściu ze schodów Kurii udało mu się wydostać z rojącego się tłumu plebsu. Omiótł gawiedź spojrzeniem w nadziei, że zobaczy posągową postać, przewyższającą resztę ludzi o głowę, ale niemal wszyscy byli niscy i ciemnowłosi. Ponad nim herold przekazywał wiadomości ze wschodu. Mówił coś o buncie w Judei. Każdego innego dnia wysłuchałby go uważnie, ale w tej chwili grzmiący nosowy głos mężczyzny potęgował jedynie jego uczucie dyskomfortu.

Obejrzał się i spojrzał na budynek senatu. Technicznie rzecz biorąc, Tullus był członkiem senatu, ale ostatnio rzadko się w nim pojawiał. Ludzie, którzy tam przebywali, znali go bardzo dobrze i jego zniknięcie